Nr. 29. Lwów — Środa dnia 5 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dożeniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h; tłustym garmondem „ „ 6 h; koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Agaty P. Klemensa M. Jutro: św. Doroty P. Ksenii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 31; Zachód „ „ 4 m. 59

Długość dnia godzin 9 minut 28. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Emigracya do Ameryki.

Waszyngtoński urząd statystyczny „Census office“ ogłosił wyniki ostatniego spisu ludności Stanów Zjednoczonych, przyczem podał ogólny pogląd na ruch przesiedleńczy od chwili wybicia się Stanów z pod angielskiej władzy do końca roku 1900-ego. Ten właśnie historyczny szkic jest bardzo ciekawy. Emigracya Europejczyków do Nowego Świata rozpoczęła się w r. 1790-ym; była ona i przedtem, lecz nieliczna i niejako przymusowa: z Anglii i Irlandyi uciekali prześladowani katolicy, z Francyi wysyłano przestępców do Luizyany; wielu najemnych żołnierzy angielskiej kompanii hudsońskiej osiadało w kraju. Dopiero zaś w r. 1790-ym zaczyna się wielka emigracya dobrowolna. Starą swą ojczyznę opuszczają prawie wyłącznie Niemcy, Szwajcarzy i Anglicy. Ogólna liczba tych przesiedleńców wynosiła przez pierwsze trzydziestolecie, t. j. do roku 1820-ego, 250 tysięcy ludzi, czyli, średnio licząc, po 8 tysięcy rocznie. Potem ruch przesiedleńczy począł stale wzrastać, co się tłumaczy wielu przyczynami; przedewszystkiem rozwojem żeglugi parowej, następnie polityczną reakcyą w Europie, wzrostem ciężarów podatkowych, zaprowadzeniem powszechnej służby wojskowej i t. d.; pokonanie czerwonoskórych autochtonów, przez co bezpieczeństwo życia i mienia znacznie się wzmogło, stało się także jedną z ważnych przyczyn wzrostu emigracyi. Od roku 1820-ego do końca XIX wieku przesiedliło się na stałe z Europy do Stanów Zjednoczonych trzydzieści milionów osób. Ten napływ nie jest równomierny, lecz owszem stale się zwiększa, przyczem zmieniła się narodowość emigrantów: Germanów i Anglo-Sasów coraz mniej, natomiast coraz więcej Słowian i Włochów. Stosunek między temi narodowościami jest taki: trzydzieści lat temu sami Niemcy jeszcze stanowili 45% ogółu przesiedleńców, dwadzieścia lat temu Niemcy i Anglicy razem dali 32% wszystkich emigrantów, a dziesięć lat temu już tylko 14½% ogółu przesiedleńców pochodziło z Niemiec, Anglii i Skandynawii. Wszyscy inni wyszli z krajów łacińskich lub słowiańskich, przyczem na każdych dwóch emigrantów pochodzenia łacińskiego wypada trzech Słowian. Jednocześnie z taką zmianą emigracyi pod względem narodowym zaczęły pojawiać się w Stanach ustawy, utrudniające napływ przesiedleńców. „Census office“ tłómaczy to obawą o to, aby się w kraju nie zniżył ogólny poziom wykształcenia i moralności, sądzimy jednak, że większa była obawa o to, aby kraj nie zatracił cechy wyłącznie germańsko-angielskiej. Przypuszczenie to opieramy na wzmiance, uczynionej przez „Census office“ w rozdziale, w którym mowa o stosunkach społecznych pod względem kryminalnym. Tu powiedziano, że „dzielnice robotnicze w wielkich miastach, niedawne ogniska rozpusty, pijaństwa i zbrodni, mało się już różnią od innych dzielnic, odkąd w owych robotniczych częściach miast przeważa potulna i religijna ludność słowiańska“.

Statystyka ruchu przesiedleńczego w roku 1900ym wykazuje, że na stałe przeniosło się do Stanów Zjednoczonych z Europy 304.148 mężczyzn i 144.424 kobiet. W tej liczbie było dzieci niżej lat 14tu 54.624, a osób starszych niż 45 lat — 23.566. Polaków było 32.797, Rosyan 1165 Finlandczyków 12515, żydów polskich 37011, Litwinów i Estów 2.161, Rusinów 7987, Niemców 13.295, Inne narodowości pomijamy, bo powyższe cyfry przytoczyliśmy tylko po to, aby z nich każdy mógł łatwo sam osądzić, że wielka stosunkowo liczba przesiedleńców polskich, finlandzkich i żydowskich odpowiada bardzo trudnemu położeniu tych narodowości w Europie. Polityka ucisku i wynaradawiania zmusza wielu do opuszczania kraju i wynoszenia ze sobą narodowego majątku Tu właśnie musimy zwrócić uwagę na bezpośrednie ubożenie kraju rodzinnego przez emigracyę Od lat kilku obowiązuje w Stanach Zjednoczonych ustawa, podług której przesiedleniec musi być człowiekiem zupełnie zdrowym, powinien umieć czytać i pisać bodaj w swoim języku i posiadać najmniej 30 dolarów majątku. Kto tym warunkom nie czyni zadość, musi natychmiast wrócić na okręt, którym przypłynął, wszelako jeżeli nie ma 30tu dolarów, a jeszcze w porcie znalazł stałą służbę, to mu wolno zostać. Otóż w roku 1900nym Niemcy w liczbie 13.295ciu mieli razem 847.062 dolary; trzy narody skandynawskie razem 543.969 dolarów, żydzi 527.163 dol, Włosi 500.037 dol., Polacy 466.939 dol., Rusini 29.802 dol. Razem wszyscy emigranci wywieźli z Europy do Stanów Zjednoczonych w roku 1900 6 milionów 271 tysięcy 821 dolarów.

Statystyka dzieli przesiedleńców także według ich zajęć, a z tej rubryki się okazuje, że z państw zachodnich emigruje dużo inteligencyi, natomiast z Włoch i ziem słowiańskich prawie sami rolnicy i robotnicy. I tak lekarzy, inżynierów, adwokatów, nauczycieli, artystów, muzyków, kapłanów itd. było Niemców 1096, Francuzów 450, Anglików 351, Włochów 826, żydów 253, Polaków 23, Hiszpanów 18, Słowaków 6, Rusinów 2. Rzemieślników najwięcej było między żydami, mianowicie 21.047; wszyscy oni zapisali się jako krawcy, szmuklerzy i fryzyerzy. Włoskich rzemieślników (kamieniarzy, murarzy, szlifierzy) było 13.892. Niemieccy rzemieślnicy zapisali się przeważnie jako majstrowie fabryczni, a takich było 4.660. Polscy — jako stolarze, cieśle, szewcy, murarze — w liczbie 1865. Zaraz za nimi stoją Japończycy (1798), Chorwaci (993), Rosyanie (147) i na końcu Rusini (33).

Przesiedleńcy z państw zachodnich przeważnie osiadają w miastach, a Słowianie udają się na folwarki i po jakimś czasie nabywają zagrody. — Statystyczne dane świadczą wreszcie o tem, że z reguły drugie pokolenie przesiedleńców przyjmuje język i obyczaje miejscowe.

Wizyta dyplomatów w Marokko.

Z powodu niedawnego układu między Włochami a Francyą co do spraw trypolitańskich i marokkańskich wysunęło się Marokko na polityczną widownię. Dopóki Hiszpania była jako-tako silna, jej wpływ w tym afrykańskim sułtanacie równoważył się z wpływem francuskim. Marokko było więc spokojne o to, że rywale będą sobie wzajemnie przeszkadzali w atakach na owo już ostatnie w Afryce niepodległe państwo. Anglia, która w Marokko ma również ważne interesa handlowe, także była o to spokojna. Ale kiedy Hiszpania po nieszczęśliwej wojnie o Kubę, popadła w zupełną niemoc, wnet Francya poczęła zabierać różne afrykańskie kraje, sąsiadujące z Marokkiem i od niego zależne w różnym stopniu, i tak przysunęła swą afrykańską granicę do samego sułtanatu, a potem zawarła z Włochami układ, który wyraźnie dowodzi, że trzecia republika dąży do zaboru Marokka. Oczywiście więc w Tangerze się zatrwożono, lecz obawy powstały także w Londynie, gdzie zrozumiano, że już nie można polegać na rywalizacyach hiszpańsko-francuskich, lecz trzeba wprowadzić w akcyę własne wpływy. Nastąpiły układy między rządem angielskim a marokkańskim, poczem sułtan wysłał do Londynu nadzwyczajne poselstwo; było ono przyjęte bardzo wystawnie i podobno ułożyło się z lordem Salisbury o traktat. W jakiś czas potem postanowiono w Londynie uczcić sułtana marokkańskiego również poselstwem, przyczem podpisanoby ów domniemany traktat. Właśnie teraz sułtan, który porzucił swą stolicę Tanger, jako miasto zanadto europejskie, a przeniósł się na stałe do dalekiego Marrakeszu, postanowił odbyć podróż po państwie, a w ciągu tej wycieczki odwiedzić swój wielki port nad oceanem Atlantyckim, miasto Rabat. Do tej miejscowości udali się więc z Tangeru ministrowie, a z nimi angielskie poselstwo. Lecz wówczas Francya także kazała tam pojechać swemu posłowi. Kiedy to się stało, wnet inne mocarstwa postanowiły delegować na to spotkanie swoich przedstawicieli. I oto na wojennych statkach swych państw jednocześnie zawinęli do Rabatu posłowie angielski, francuski, niemiecki, austryacki i hiszpański, a włoski dopiero się wybiera. Dyplomacye może w ten sposób wzajemnie się kontrolują, a może nawet szkodzą sobie, lecz oficyalnie oznajmiono, że mocarstwa w ten sposób składają wizytę młodemu sułtanowi, który dopiero co sam objął rządy. Jak inni posłowie, tak też austro-węgierski hr. Folliot de Crenneville przywiózł kosztowne podarunki sułtanowi i jego dworzanom. Podobno przy tej sposobności nawiązane będą stosunki handlowe i odbędą się narady nad sposobami wprowadzenia Marokka na drogę pewnej cywilizacyi, a zatem przedstawione będą sułtanowi projekty budowy dróg bitych, kolei, telegrafów, reorganizacyi sądownictwa i administracyi, poskromienia piratów i rozbójniczych plemion.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 lutego.

(*Sada Yacco i dramat japoński*).

(y). Poprzedzona wielkim rozgłosem, zdobytym w Paryżu i Berlinie, przybyła japońska nadworna artystka Sada Yacco ze swoją trupą dramatyczną do Wiednia i dała wczoraj w teatrze nad Wiedenką pierwsze przedstawienie. Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca, a oklasków zbierała artystka japońska i jej partnerzy co niemiara, ale właściwie tylko za te sceny, w których z realizmem, niewidzianym zresztą w Europie, przedstawiają ostatnie podrygi konającego człowieka. Takich bowiem konwulsyj przedśmiertnych, takiego upadania na ziemię, takiego zawracania oczyma, kurczenia pięści, toczenia piany z ust i inych, może aż nadto prawdziwych ale nie bardzo przyjemnych dla widza akcesoryów śmierci, w żadnym jeszcze teatrze europejskim nie widziano. Wielu widzów patrzało na te sceny z uczuciem przerażenia, a nawet rzec można odrazy, a jednak nie mogło oderwać oczu od tych tragicznych klownów na scenie, aktorami bowiem w naszem pojęciu nie można ich nazwać, tak samo jak ich sztuka nie ma nic wspólnego z tem, co zwykliśmy nazywać sztuką dramatyczną. Aktor japoński musi być zarazem akrobatą, a polem popisu dla niego są oprócz scen konania tylko takie sceny, w których potrzeba nadzwyczajnej zręczności fizycznej, a więc pojedynki, napady zbójeckie, morderstwa itp. W odegranym np. wczoraj dramacie „Gejsza“ dwaj aktorzy tak realistycznie pojedynkowali się, że z mieczów ich sypały się rzęsiste iskry, a niejeden z widzów lękał się, że lada chwila jeden z aktorów drugiemu głowę rozpłata i krew naprawdę popłynie na scenie. Co się tyczy osoby głównej bohaterki wczorajszego wieczoru, pani Sada Yacco, to nie można jej nazwać ani piękną, ani brzydką, w każdym razie jednak jest ona bardzo zajmującą. Osóbka to malutka, drobnych kształtów i bladej cery. Porusza się powoli, jakby zmęczona i tylko w scenach konania lub w scenie, gdy stawia opór porywającemu ją rycerzowi, wybucha z całą gwałtownością wulkan namiętności, kryjący się w tej eterycznej postaci. Grano dwa oryginalne dramaty japońskie: „Gejsha“ i „Kesa“. W pierwszej sztuce gra Sada Yacco gejszę, która, przekonawszy się o niewierności człowieka, którego kocha, popada w szał i ostatecznie umiera na udar sercowy. Bohaterką zaś sztuki „Kesa“ jest piękna kobieta, która porwana zostaje przez zbójów, następnie uratowana przez pięknego rycerza, który zakochuje się w niej. Chce on zabić jej męża, aby ją posiąść, ale Kesa, chcąc uratować życie mężowi, daje się zabić zamiast niego i ginie, przeszyta mieczem kochanka; zaś ów rycerz kochanek, widząc, że przez pomyłkę zabił kobietę, którą kochał, zamiast jej męża, wykonuje na sobie narodowe harakiri, t. j. otwiera sobie brzuch sztyletem i ginie. Już z tej osnowy dwóch najbardziej grywanych sztuk można sobie wyrobić pojęcie, jak małą wartość ma dramatyczna literatura japońska.

Ażeby zaś należycie ocenić właściwą jej wartość, warto zapoznać się z osnową najsławniejszego dramatu japońskiego, będącego w literaturze japońskiej mniej więcej tem, czem jest „Faust“ w literaturze niemieckiej. Tytuł tego dramatu jest „Terakoya“ (szkoła wiejska), a akcya, rozgrywająca się w dziewiątem stuleciu naszej ery, jest taka: Na dworze cesarskim w Kioto żył mąż uczony, książę Sugawara i piastował urząd drugiego kanclerza. Był to człowiek szlachetny, świadczył wiele dobrodziejstw, to też wasale jego kochali go bardzo. Jednemu z tych wasalów, dzierżawiącemu od Sugawary jedną z jego posiadłości, powiła żona trzech synów. Sugawara zaopiekował się temi dziećmi, jednego z chłopców nazwał ume (śliwka), drugiego sakura (czereśnia), a trzeciego matsua (świerk). Dwóch z nich zatrzymał u siebie, a trzeciego matsua umieścił na dworze pierwszego kanclerza, dla wszystkich zaś wyjednał szlachectwo. Następnie popadł Sugawara w niełaskę u pierwszego kanclerza, za którego sprawą został wypędzony z dworu cesarskiego i z kraju i pozbawiony wszelkiego mienia. Dla wychowanków potężnego niegdyś Sugawary nadeszły więc chwile próby ich wierności względem swego dawnego dobrodzieja. Śliwka i czereśnia dzielnie wytrzymują tę próbę, czereśnia poświęca nawet życie w obronie Sugawary, ale trzecie chłopię, świerk, pozostaje nadal na dworze pierwszego kanclerza, któremu także wierność zaprzysięgło. Ażeby zrozumieć dramat „Terakoya“, potrzeba znać tę całą historyę, a nadto i ten szczegół, że Sugawara, udając się na wygnanie, pozostawił w kraju własnego ośmioletniego synka Shusai, który z rozkazu srogiego kanclerza oddany został na wieś, gdzie jednak nauczyciel wiejski Genzo przyjął go i wychowywał jak swoje dziecko. Gdy się o tem okrutny kanclerz dowiedział, kazał tego chłopaka zamordować.

Dramat „Terakoya“ rozpoczyna się sceną w szkole. Ośmiu malców siedzi w izbie szkolnej w nieobecności nauczyciela, maluje tuszem na zeszytach rozmaite dziwolągi i dokazuje zbytki. Wtem wchodzi do szkoły jakaś wielka pani, przyprowadza małego chłopaka i oddaje go żonie nauczyciela, przyczem żegna się z nim czule. Pani ta jest Chiyo, żona owego świerka Metsua, który pozostał na dworze pierwszego kanclerza, a chłopaczek ten jest dzieckiem właśnie owego Metsua. Po odejściu owej damy wchodzi nauczyciel Genzo do szkoły i opowiada żonie straszną nowinę: Oto kanclerz wysłał zbirów, ażeby zamordowali chowającego się u nich synka Sugawary. — Matsua idzie na czele tej wyprawy morderców. Nauczyciel chce inne dziecko podstawić zamiast owego synka książęcego, ale skąd wziąć je? Przecież dziecka chłopskiego nikt nie weźmie za książęce! Wtem dowiaduje się, że właśnie przyprowadzono jakieś pańskie dziecko do szkoły i postanawia to dziecko oddać na rzeź. Wtem wchodzi Matsua na czele zbirów, przybiegają także wieśniacy, ojcowie dzieci szkolnych, bo dowiedzieli się, że jedno dziecko mają zabić, płacząc więc domagają się, by oddano im ich synów. Wszystkie dzieci umieszczono w drugim pokoju a Matsua pozwala, aby każdy wieśniak zawołał swego synka i zabrał go z sobą do domu. Zostali więc tylko dwaj chłopcy, ów synek Sugawary wychowywany przez nauczyciela i przyprowadzone przed chwilą paniątko. Matsua rozkazuje nauczycielowi udać się do tych dwóch chłopców, odciąć głowę synowi Sugawary i przynieść mu ją w skrzynce. Nauczyciel spełnia rozkaz, oddala się i po chwili przynosi skrzynkę, a w niej głowę przyprowadzonego niedawno dziecka.

Matsua podnosi pokrywkę, poznaje rysy swojego dziecka, z tajoną boleścią przypatruje się tej skrwawionej główce, potem zamyka skrzynkę i spełniając swe polecenie, odsyła ją przez zbirów pierwszemu kanclerzowi, zarazem jednak prosi o uwolnienie go od służby. Po oddaleniu się zbirów wchodzi do szkoły Chiyo, żona Matsua. Nauczyciel Genzo, myśląc, że ona przychodzi odebrać swe dziecko, rzuca się na nią ze sztyletem, by ją zamordować, ale ona objaśnia go, że wie o wszystkiem, wie o tem, że jej dziecko zamordowano, co więcej, ona umyślnie na to przyprowadziła je, aby zginęło zamiast syna Sugawary. Potwierdza to jej mąż Matsua. Oboje oni poświęcili swoje dziecko, aby uratować dziecko swego dawnego dobrodzieja i dochować mu w ten sposób wierności lenniczej. Oto jest morał sztuki, która kończy się scenami spazmatycznych płaczów wszystkich występujących na scenie osób. Tak oto wygląda największy dramat japoński.

Komu służą krakowscy socyaliści.

W jednem z pism krakowskich znajdujemy następujący artykuł:

Ciekawy przyczynek do charakterystyki krakowskiej socyalnej demokracyi podajemy dziś do wiadomości publicznej.

Od r. 1885 szewcy krakowscy czynili starania o otrzymanie większej dostawy dla armii. Starania te odniosły częściowy skutek, gdyż c. k. ministerstwo wojny udzielało robót szewcom krakowskim stopniowo coraz więcej, w każdym razie rocznie od 1000 do 3000 par. Robotę tę wykonywali częścią majstrowie, częścią i czeladnicy szewscy.

Tak rzeczy się miały do lat ostatnich, w których ruch socyalno demokratyczny zaczął się przedzierać i do czeladników szewskich Już w r. 1899 socyalistyczni agitatorowie, a w szczególności niejaki Bryniarski, były czeladnik szewski, a obecnie urzędnik Kasy chorych, podburzali czeladź do strejku, a to w tym celu, aby przeszkodzić robotom w warsztatach większych i lepszych, które czyniły konkurencyę żydowsko-niemieckiemu towarowi, usiłującemu zalać nasz kraj.

Bryniarski sam przyznał się, że żydowsko-niemiecki fabrykant Michelstädter ofiarował czeladnikom strejkującym w Krakowie 1000 koron, aby w ten sposób, podtrzymując strejk, zgnębić miejscowych majstrów. Strejk ten objął kilkanaście porządniejszych i lepszych warsztatów szewskich w Krakowie. Do strejku wciągnięto także czeladników, zajętych robotami, przeznaczonemi dla dostawy wojskowej, czy to pracujących samodzielnie nad temi robotami, czy też w warsztatach majsterskich.

Strejk, popierany pieniężnie przez Michelstädtera, a organizowany przez socyalistów, był więc powodem znacznego opóźnienia w r. 1899 dostawy, przeznaczonej dla wojska. Skutek tego opóźnienia niebawem dał się odczuć. Już w roku 1900 ministerstwo wojny, rozdzielając roboty, wyznaczyło szewcom krakowskim do wyrobienia o 500 par butów mniej, niż w latach ubiegłych, przyczem wyraźnie zaznaczyło, że zmniejszenie roboty nastąpiło wskutek opóźnienia się zeszłorocznego; nadto ministerstwo zapowiadało, że w razie, gdyby coś podobnego powtórzyć się miało i robota znowu na czas wskazany nie została dostarczona, zarząd wojskowy musiałby wykluczyć zupełnie szewców krakowskich od przyznania im dostawy.

Cech szewski zabrał się energicznie wraz z majstrami, aby choć tym razem dokładnie

---

156)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Zkądże ja?

— Pewnie! Odebrałeś ordynans od kapitana... Tyś był powinien odpowiadać!... A on mi mówi — „porucznik wystarczy“ — słyszałeś?... Niby to — lecz co mu przymówiłem w ostatku!...

— Bądźcie pewni, panie Józefie, że wam za to włos z głowy nie spadnie.

— Pociecha!... Bodajbym był lepiej wyłysiał! Każdy wie swoje... Zawsze to pójdzie na karb pułku!... A niech tam sobie... psia mać!...

Pluton dotarł do stanowiska, które trzeci szwadron, odkomenderowany na służbę, zajmował po za wsią Bacequillas.

Floryan złożył raport Dziewanowskiemu ze spotkania na drodze

W szwadronie powstały żywe z tego powodu rozprawy. Kapitanowie Dziewanowski i dowódca siódmej kompanii, Piotr Krasiński, uradzili wysłać natychmiast zawiadomienie o wypadku do pułkownika Wincentego Krasińskiego i gros-majora Dautancourta, stojących z pozostałymi szwadronami szwoleżerów z drugiej strony wsi, aby w razie czego umieli chociaż jako tako wytłómaczyć niefortunną rozmowę.

Gdy pierwsze wrażenie przeminęło, szwoleżerowie powoli jęli znów układać się około rozpalonych ognisk, szukając bodaj chwilowego wypoczynku na oślizgłej, wilgotnej ziemi. Krótkie to było wytchnienie.

Dla bliskości nieprzyjaciela i obowiązków służby cesarskiej — jeden pluton stał ciągle w pogotowiu, trzymając konie za cugle, drugi miał powierzone sobie pikiety dokoła obozowiska, trzeciemu wolno było tylko rozluźnić popręgi koniowi i karabiny w kozły ustawić, czwarty miał prawo grzać skostniałe członki przy ogniu, a piątemu dopiero już drzemać nie wzbraniano.

Co dwie godziny plutony luzowały się, zamieniając kolejno wartę na drzemkę, oddział rezerwowy na półrozkulbaczenie, czy to ostatnie na rozgrzewanie się przy ogniu.

Pluton przyprowadzony przez Stadnickiego i Gotartowskiego, jako zmęczony drogą — otrzymał prawo dwugodzinnego wypoczynku.

Lecz szwoleżerom sen jakoś nie dopisywał. Założywszy koniom obroki — podsunęli się do ognisk — gwarząc wesoło. Ten i ów ćmił fajeczkę inni przysmaczali sobie wino i grzali je. Niekiedy rozprawy milkły nagle. Wzrok szwoleżerów tonął zadumany w kotłujących się językach ognisk, niby w płomieniach tych, oparach migotliwych a snopach dobywających się iskier, szukając twarzy drogich sercu, może myśli jaśniejszych, może usposobień. I cisza głucha padała na obozowisko, że słychać, zda się, było przerywane serc bicie.

Aż nagle z piersi młodej dobywał się głos ochoczy. Żart, żwawy odzew, swywolna uwaga uderzała w ten smętek, w to zasłuchanie — i rwała myśli i budziła znów ochotę i życie i śmiechy.

Gotartowski ułożył się około ogniska, otulił płaszczem i próbował usnąć. Sen jednak nie przychodził.

Żarty i śmiechy towarzyszy nie nęciły go. Nawet do udania się na zwykłą gawędkę do Dziewanowskiego nie miał ochoty. Spostrzegł to Stadnicki i przysunął się do Gotartowskiego.

— Florek! Cóż ty, psia mać?.. Markotno ci? Na kapitańskie nauki dziś nie idziesz?

— Hm! Ot, czasem lepiej z własnemi myślami zostawać!..

— Powiadaj mi! A może! Ja tego zresztą nie potrafię!.. Natura, psia mać, jak zacznę tylko rozpamiętywać, to zdechł pies — zaraz mnie senność zmorduje!.. Ja ci mówię, z ciebie byłby setny towarzysz, gdyby cię tylko te sentymenty odbiegły. O, widzisz! Zaraza dziś jakaś morowa napadła cały szwadron bez mała! Patrzże! Oczy wytrzeszczają... i nic!

— Cóż chcesz, panie Józefie! Każdy tam kogoś w kraju zostawił!.. Przyjdzie chwila, że wspomni na strzechę rodzinną, na blizkich, to go i chwyci...

— Hm! Może, psia mać! — bąknął pod nosem wachmistrz.

— Przyznajcie się — ciągnął Floryan — Wy pewnie tam kogo macie?

— Ja? — szepnął chmurnie Stadnicki, poprawiając palące się głownie końcem szabli. — Ja miałem rodzica, a teraz nikogo! Stryjów, psia mać, nie liczę! No, Janek. poczciwa dusza, jeden! Wątły tylko, mizerak.. nie do wojenki mu. Serdeczne chłopię, ba! w naukach mocny! Żeby go tak teraz mieć pod bokiem... Hej!.. A tfy, tfy! I mnie coś zaczyna, psia mać!.. Nie lubię tego!...

— Cóż się to tak otrząsasz, wachmistru? — rozległ się poważny głos około ogniska.

— Kapitan! — zawołał Stadnicki. zrywając się na równe nogi.

— Siedź, siedź waćpan, a i wy, panie Floryanie! Nie łaskawiście. więc ja do was! Nie czyńcie mi honorów — tu równi sobie jesteśmy... Wypoczynek — nie służba! U was tu cieplej i weselej, niż u mnie w namiocie!

— Gdzietam do wesołości! Ot, dziś wszyscy pokwaszeni! Już co Florek, nie mówię, ale Norwiłł, psia mać, ani mru-mru!...

— Prawda! — przytwierdził Dziewanowski, spojrzawszy ku następnemu ognisku. — Nie każdy ma wasz rozmach, wachmistrzu! Toć dziś szpetnie przymówiłeś samemu cesarzowi!

— Dobrze mu tak, niech porucznika na drugi raz nie udaje! — odrzekł rażno Stadnicki. — A gdyby nie Florek, to dalipan, psia mać, lepiejbym mu dokuczył! Bo co? Czas psi! Powiadali, ona Hiszpania kraj ciepły, a tu ci taki wielmożny listopad, że i dwa kożuchyby się zdały! Szelmy powdrapywały się na góry — a my stoimy, albo robimy marsze...

— Nie łatwo bo ich tam na tych skałach ucapić!

— Panie kapitanie! Łatwo nie łatwo, a mnie już złość bierze, od trzech miesięcy uganiamy się tam i z powrotem i nic!... Szósta kompania miała szczęścia odrobinę pod Rioseco, kapitan Radzimiński ma już krzyż, z dziesięcioro, psia mać, niższych stopni także!... Ba, w pierwszym szwadronie także lepiej idzie... Porucznicy Hermelaus Jordan i Józef Załuski awansowali na pierwszą klasę... My tylko nie mamy szczęścia, tyle, że Florek dochrapał się wachmistrza, czego mu nie wymawiam!

— Powoli, powoli doczekamy się, i na nas przyjdzie kolej.

Przed ogniskiem ukazał się nagle wyprostowany jak struna porucznik Niegolewski. Dziewanowski poruszył się niespokojnie.

— Jędrek! Co tam?

— Melduję pokornie panu kapitanowi — zaraportował z komiczną powagą Niegolewski — że porucznik Krzyżanowski zgotował przedziwnej dobroci polewkę migdałową, która w tej chwili oczekuje dalszych rozkazów pana kapitana!...

— No, no! Bóg zapłać! Przypuśćcie szturm sami!...

— Nie godzi nam się, kapitanie! Niema rozkazu ustępować!

— Oj, ty, dzieciaku! No, panie Floryanie, panie Józefie chodźcie razem! Czy tylko nie za wielki wyłom wam uczynim w waszej polewce!...

— Próżne obawy, jest tego kociołek bez mała!...

Dziewanowski z Niegolewskim, a za nimi Floryan ze Stadnickim udali się do namiotu poruczników, w którym na zaimprowizowanym stole z tarcic buchał aromatyczną parą spory kociołek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

i punktualnie z dostawy się wywiązać. Starszy cechu p. Szufa wespół z pp. Czubrytem, Taborem i Br. Dobrzańskim zajęli się tą sprawą, umówili 30 czeladzi na warunkach, odpowiadających warunkom dostawy, wynajęli w tym celu osobny dom na Dębnikach, kupili maszynę do durchnetowania, maszynę do kieder, sztance do podeszew i obcasów, sprowadzili wzory z ministerstwa wojny i przystąpili energicznie do roboty. Robotnicy pochodzili przeważnie z prowincyi; byli to ludzie uczciwi, pracowici i oddawali się pracy ze spokojem, pilnością i wytrwałością ku zupełnemu zadowoleniu chlebodawców; zarabiali od 6 do 15 złr. tygodniowo i z tego zarobku zupełnie byli kontenci. Trwało to jednak zaledwie parę tygodni — dopóty, dopóki socyaliści się o tem nie dowiedzieli.

Pewnego dnia zjawił się w domu na Dębnikach tow. Serkowski i począł konferować z robotnikami. Nazajutrz po tych konferencyach pojawił się ni stąd ni zowąd w *Naprzodzie* artykuł o.... strejku robotników przy robotach wojskowych za Wisłą. Artykuł ujmował się nibyto za krzywdzonymi robotnikami i zawierał obelgi na majstrów, którzy się sprawą tej dostawy zajmowali. Robotnicy pod wpływem podżegania Serkowskiego i artykułu *Naprzodu* istotnie rzucili robotę i udali się gromadnie do stowarzyszenia „Siła" na ulicę Floryańską. Tutaj agitatorowie udzielili im prelekcyi, jak się mają zachowywać; pod wpływem tych prelekcyj robotnicy wrócili na Dębniki, zabrali się do picia w szynku, rozpoczęli awantury i rozboje, które nawet wprowadziły ich w konflikt z żandarmeryą.

Majstrowie zrozumieli, że powtarza się to samo co było w r. 1899 i że znowu są tu jakieś tajemne agitacye w grze: ktoś, komu zależało na tem, aby majstrów i robotników krakowskich pozbawić zarobku, dokładał widocznie starań, aby wykonaniu roboty za wszelką cenę przeszkodzić. Majstrom zależało jednak na tem, aby przez punkt honoru dostawę wykonać w terminie przez wojskowość zakreślonym. Przyjęli tedy ku własnej krzywdzie wszystkie warunki, z jakimi robotnicy strejkujący w myśl wskazówek socyalistów występowali.

Ale nawet przyjęcie warunków nie zdało się na nic... Robotnicy, przedtem tak pilni i pracowici, systematycznie podburzani przez *Naprzód*, który nie ustawał w podżeganiu ich i szczuciu przeciwko majstrom, okazywali krnąbrność i niedbalstwo, lekceważyli pracę i towar, a nawet psuli robotę z widoczną złośliwością. Nie było na to żadnej rady. Majstrowie z rozpaczą spostrzegali, że ani robota na czas nie będzie gotowa, ani o dokładności wykonania mowy być nie może. W terminie w istocie oddało się tylko pewną część; resztę odesłano po terminie do Berna, ale nawet tej reszty komisya przyjąć nie chciała; dopiero kosztem 150 guldenów szewcy berneńscy musieli poprawiać partackie wykonanie dostawy krakowskiej i dopiero wtedy pewną część dostawy przyjęto, ale przeszło sto, jako zupełnie do użytku niezdatnych odrzucono.

W tych dniach Izba handlowa przysłała cechowi szewców następujące pismo: „C. k. Ministerstwo handlu reskryptem z dnia 18-go stycznia 1902 l. 1889 wyłączyło Panów od tegorocznych dostaw obuwia dla c. k. armii, a to z powodu niedokładnego i nie na czasie wykonania robót przy ostatniej dostawie". Tak więc socyaliści dopięli swego. Szewcy krakowscy pozbawieni są zarobku, czeladź szewska pozbawiona będzie pracy. Panowie Bryniarscy i Serkowscy będą zapewne prowadzić teraz robotników bez zajęcia pod Magistrat i tam pięściami burżuazom wygrażać — zapomną jednak poinformować uwiedzionych przez siebie nędzarzy, że to dzięki socyalnej demokracyi właściwie, dzięki jej dziennikom i agitatorom majstrowie nie są w możności dawać zarobku czeladnikom, skoro sami nie mają pracy. Dostawa butów dla armii powierzana jest w $^{3}/_{4}$ częściach fabrykom; z trudem wykołatano oddanie jednej czwartej części drobnym przemysłowcom. Żydowska socyalna demokracya jest jednak zaciętym wrogiem drobnego przemysłu, który tamuje postępy „Czerwonego sztandaru", skupiając ludzi przy cichej pracy w drobnych warsztatach, przy których panuje bojaźń Boga i miłość Ojczyzny. To też na zgubę polskiemu drobnemu przemysłowi, na pożytek żydowsko-niemieckim fabrykantom pracuje krakowska armia p. Daszyńskiego.

Cały przebieg sprawy jest aż nadto wymowny. Szkoda tracić więcej słów na komentarze!

Kronika teatralna.

Komedyopisarze francuscy niewyczerpani są w dowcipnych pomysłach, i w wynajdywaniu ciągle nowych powikłań scenicznych a farsy ich, mimo że obracają się prawie zawsze około tej samej kwestyi, tj. rzeczywistej lub mniemanej zdrady małżeńskiej, są jednak tak pełne sprytu i humoru zarówno w sytuacyach, jak w dyalogu, że cel swój ubawienia publiczności w zupełności osiągają. Zarzut nieprawdopodobieństwa, robiony takim sztukom, byłby bardzo niewczesny, bo autorom idzie tylko o efekt komiczny szalonych kombinacyi i zawikłań, które w pewnej mierze przypominają wypadki życia codziennego, ale autorowie nie wymagają wcale, żeby w rzeczywistość tych scen widzowie wierzyli.

Dobrym przykładem takiej farsy jest *Un coup de fouet* (Trzask z bicza) Hennequin'a i Duvala. Autorowie wprowadzają na scenę bohatera, który wszystkich mężów-filutów przerasta o całą głowę i jest „Napoleonem wiarołomstwa" i krętactwa małżeńskiego; pan inżynier Barissard jest lichym wynalazcą pieców pokojowych, które dymią i wzniecają pożary, ale mógłby wziąć patent na wynalazek zwodzenia żon łatwowiernych i zakochanych. Aby pokryć wszystkie swoje szelmostwa donżuańskie po za domem, wymyślił sobie sobowtóra, na którego zwala nieustannie własne sprawki i w tej pomysłowej bezczelności posuwa się tak daleko, iż w przebraniu, jako „ten drugi", nazwiskiem Corneliard, przedstawia się we własnym domu żonie, teściowej i przyjaciołom, pragnąc ich zmistyfikować. Z początku udaje mu się to doskonale, lecz w końcu wpada sam w pułapkę, zdemaskowany przez sprytną przyjaciółkę pani Barissard, która, jako wnuczka Scribe'a, nauczyła się z jego komedyj wszystkich podstępów, używanych przez zdradzających mężów i sprytem kobiecym wykrywa sztuczki sobowtóra. Jest to istny pojedynek dwóch sprytów, bardzo zabawnie i pomysłowo przeprowadzony, a kończący się upokorzeniem wiarołomnego męża, który na kolanach musi przepraszać żonę i przysięgać poprawę.

Autorowie pomagają sobie podwójną akcyą do plątania węzła intrygi i przygotowywania komicznych efektów; każą nam nietylko patrzeć na zabawne przygody i kolizye, ale i słuchać o nich dość częstych opowiadań, w rozwiązaniu zaś tego węzła, plątanego przez trzy akty, pomysłowość i dowcip galicki nie zupełnie im już dopisuje; ostatecznie Barissard w największych opałach zdradza się... monologiem, który jest zanadto przestarzałym środkiem scenicznej akcyi. Żona, teściowa i przyjaciółka domu podsłuchują jego „głośnego myślenia" i zmuszają go do wyznania winy.

W tych dniach wystawiono w Berlinie w „Teatrze Niemieckim" nowy 5-aktowy dramat Hermana Sudermana pt. „Niech żyje życie". Rzecz dzieje się w Berlinie w sferach polityczno-parlamentarnych, a akcya dramatu żywo przypomina pewną głośną sprawę, która rozegrała się niedawno w Berlinie, co oczywiście spotęgowało sensacyjność sztuki. Treść jej jest taka: Baron Ryszard Voelkerlingk pokonał w wyborach do Sejmu kandydata socyalistycznego; okręg wyborczy, który mu powierzył mandat, dawniej wybierał przyjaciela jego hr. Kellinghausena, ale hrabia dobrowolnie zrezygnował z wyboru. Nowy poseł Voelkerlingk jest związany węzłem przyjaźni nietylko z Kellinghausenem, ale także z jego żoną, z którą dawniej łączył go stosunek miłosny; obecnie pozostała z tego tylko platoniczna harmonia dusz. Odrodzenie tego stosunku widzą oboje we wzajemnej ku sobie miłości swych dzieci, kandydata praw Norberta Voelkerlingka i hrabianki Elli Kellinghausen. Wtem spada grom na obie rodziny. Socyaliści, pokonani w walce wyborczej, dowiedzieli się o dawnym stosunku Voelkerlingka do żony hrabiego i natychmiast korzystają z tego, mianowicie drukują pamflet celem skompromitowania nowego posła.

Pojedynek zdaje się być nieuniknionym, a tem samem i skandal polityczny, który znacznie mógłby nadwerężyć powagę partyi konserwatywnej; także związek małżeński obojga młodych staje się niemożliwy. Otwiera się jednak niespodzianie inna droga. Młody Voelkerlingk, nie wiedzący o niczem, wygłasza w sposób zupełnie teoretyczny swe zapatrywania, przeciwne pojedynkom i twierdzi, że w razie złamania wiary małżeńskiej, mężczyzna, który się dopuścił winy, ma zmyć ją samobójstwem. Na to wyjście zgadzają się obaj przeciwnicy. Po wygłoszeniu świetnej mowy w parlamencie o świętości małżeństwa, potępiającej bez litości cudzołóstwo, która to mowa nietylko zdobywa Voelkerlingkowi wielki sukces chwilowy, ale jak się zdaje, może mu utorować drogę do najwyższych urzędów w państwie. Voelkerlingk zamierza odebrać sobie życie. Ale hrabina przeczuwa to i sama się otruwa, przez co zapobiega samobójstwu ukochanego mężczyzny oraz zerwaniu zaręczyn młodej pary; w ten sposób obeszło się bez skandalu, albowiem hrabina od dawna cierpiała na wadę serca, łatwo więc wytłómaczyć jej nagły zgon. Kellinghausen i Voelkerlingk rozchodzą się, ale interesy stronnictwa nie cierpią z powodu prywatnej winy tego ostatniego.

Sukces odniosła sztuka znaczny, ale obok oklasków odzywały się także głośne sykania, albowiem pewną część publiczności raziły zbyt brutalne, chociaż z wielkiem wyrafinowaniem wywołane efekty sceniczne. Za parę dni sztukę tę wystawi wiedeński Burgtheater.

W teatrze nad Wiedenką w stolicy naddunajskiej występowała niedawno trupa p. Yvette Guilbert i wystawiła kilka utworów dramatycznych z repertuaru teatrzyków na Montmartre w Paryżu. Między innemi grano dwuaktową tragedyę „Le marchand de desespoir" przez Severin-Mars'a, w której sam Severin-Mars grał główną rolę. Ubogi artysta sceniczny, chcąc przysporzyć sobie funduszów na leczenie chorej swej córki, daje lekcye o sposobie wyrażania bólu i pokazuje jak należy wykonywać małą, średnią i wielką scenę rozpaczy. Otrzymawszy pieniądze za ten wykład śpieszy do domu, ażeby oddać je ukochanej córeczce, ale znajduje ją nieżywą. „Teraz — powiada on — przyjdzie moja własna, osobista, wielka scena rozpaczy" — ale scena ta nie nadchodzi. On, który zawsze miał na usługi łzy, nie może zdobyć się na nie obecnie, gdy boleść prawdziwa całą siłą ugodziła w jego serce. Bez łkania i teatralnych gestów rozpaczy nieszczęśliwy ojciec odbiera sobie życie.

Wrażenie ponure tej jaskrawej dwuaktówki goście francuscy zatarli natychmiast odśpiewaniem licznych wesołych śpiewek i wesołą jednoaktówką, co przypominało w pewnej mierze zwyczaj starogrecki rozpraszania mroków tragicznych po przedstawieniu groźnej trylogii odegraniem wesołej do rozpasania krotochwili.

Na zakończenie dzisiejszej kroniki wspomnijmy o bezpretensyonalnej jednoaktówce polskiej, pióra Stefana Krzywoszewskiego, znanego dotychczas z prac na niwie powieściopisarskiej. Jednoaktówkę tę grano w tych dniach w Warszawie; tytuł jej „Piękna Ogrodniczka". Napisany jest cały ten dramacik dla jednego momentu w sztuce; ale ta scenka choć nie nowa, jest interesującą. Ogrodnik, który w kilka miesięcy po śmierci żony dowiedział się ze znalezionych przypadkowo listów jej kochanka, że go zdradzała, przychodzi do tego kochanka, panicza teraz już żonatego, żeby mu listy oddać i zażądać zwrotu listów żony. Rozmowa ich przerwana wejściem młodej pani, prowadzona jest doskonale i dobrze uwydatnia stan duszy zbolałego ogrodnika.

Mały fejleton.

Przypowieść zapustna o przystojnej pannie Florze i brzydkiej pannie Petroneli.

Karnawał tegoroczny jest bardzo krótki, my zaś pragniemy wydać za mąż wszystkie panny, które sobie tego życzą. Z tego powodu zamieszczamy ku ich przestrodze, pożytkowi i nauce przypowieść, opartą na prawdziwem zdarzeniu, a podyktowaną przez pewnego mędrca, który w tych dniach przechodzi na emeryturę.

Były onego czasu we Lwowie dwie panny: Flora i Petronela. Flora miała kształtny nosek, białą płeć, śliczne oczy błękitne, cienką kibić, toczone ręce i nóżki lilipucie — stąd więc słynęła jako panna przystojna. Co się tyczy Petroneli, miała ona nos o pół milimetra krótszy niż należało, małą brodawkę na policzku, oczy niezbyt wielkie, przytem szare, która to barwa nie popłaca. W sobie była korpulentną, ręce i nogi posiadała w miarę rozwinięte — nie cieszyła się przeto opinią piękności nadzwyczajnej.

Flora i Petronela były siostrami rodzonemi, lecz wiodły odmienny tryb życia. Pierwsza uczęszczała na wszystkie dawane w mieście bale publiczne i prywatne, gdzie stale bywała obierana „Królową", druga — pozostawała w domu i trudniła się zarządem gospodarstwa.

Florę zaliczano do stałego inwentarza rautów i przedstawień publicznych, a imię jej wysławiali wszyscy sprawozdawcy z „życia towarzyskiego". O istnieniu Petroneli zgoła nie wiedziano w bawiącym się świecie.

Gdy liczyła 19ty rok życia, przyszedł do Flory urzędnik kolei państwowej z pensyą 800 reńskich rocznie, ukląknął na oba kolana i rzekł głosem tkliwym:

— Pani, bądź moją a uczynisz mnie najszczęśliwszym z ludzi.

Dziewczę rozkazało mu jednak, aby wstał i nie gniótł dywanika. A gdy już wstał drżący i zaniepokojony, poleciła mu, by poszedł sobie do domu i nie zajmował jej czasu. Urzędnik kolei państwowej wyszedł złamany. Nazajutrz zrana znaleziono jego zwłoki, pływające po stawie Pełczyńskim.

Panna Flora rozumowała:

— Wyjść za urzędnika kolei? Chybabym zwaryowała. Taka piękność jak ja, sięga wyżej.

W rok później złożył jej wizytę lekarz początkujący. Przyszedł nieśmiały, przyklęknął na jedno kolano i zawołał:

— Panno Floro, oddaj mi swoją rękę, albowiem kocham cię i życia bez ciebie nie rozumiem!

Dziewczę odrzekło:

— Lekarz początkujący nie przedstawia gwarancyi należytej, bo niewiadomo, czy w przyszłości będzie jeździł do pacyentów własnym powozem, czy też zejdzie na lekarza pieszego. Nie chcę pana.

Odszedł lekarz z rozdartem sercem i tegoż wieczora usiłował się otruć, lecz koledzy uratowali go. Do dnia dzisiejszego nie ożenił się i wiecznie wzdycha.

W 21-ym roku życia panny Flory, która w opinii zyskała sobie miano „naszej znanej piękności", zgłosił się hoży obywatel ziemski, właściciel trzystamorgowego majątku. Zamaszyście usiadł na taburecie i zawołał głosem, świadczącym o jego tężyźnie:

— Panno Floro! Wyjdź pani za mnie, bo daję słowo honoru, że mnie z miłości do pani wszyscy dyabli biorą.

Usłyszał odpowiedź:

— Widzisz pan, że jestem niezwykle piękną? Osoba z mojemi wdziękami sięga znacznie wyżej. Bądź pan zdrów.

A gdy wyszedł, zionąc straszliwemi przekleństwami, dziewczę myślało:

— Jeszcze czego! Będę mu krowy doiła!.. a jakże!

Szlagon przez rok cały miejsca sobie nie mógł znaleźć, a po roku ożenił się z panną z sąsiedztwa i dzisiaj mają czworo pędraków jak kluski.

W 22-gim roku jej życia wystąpił z oświadczynami dyrektor Banku, znanego z uczciwości i powagi, jako instytucyi finansowej; w 24-ym hrabia, właściciel paru zadłużonych wiosek.

Panna Flora, widząc, że wdzięki jej idą w cenę, odmawiała wszystkim wręcz.

— Wyjdę za księcia panującego, oznajmiała wszystkim.

Tymczasem dyrektor owego Banku, odprawiony z kwitkiem przez pannę Florę, wychodząc od niej, spostrzegł pannę Petronelę, zajętą przyrządzaniem herbaty.

— Zostaniesz pani moją? — zapytał.

Ta odrzekła:

— I owszem.

Dzisiaj Petronela jest „dyrektorową Banku", bardzo dobrze się jej powodzi, a nawet po zamążpójściu bardzo wypiękniała. Panna Flora zaś, owa słynna piękność, z biegiem czasu wyschła jak szczapa, cierpi migrenę, ma ciągłe fluksye i wyszłaby za konduktora tramwajowego, jeno że żaden jej nie chce.

Złamała życie kilku ludziom i przyczyniła się do śmierci urzędnika kolejowego, który dzisiaj byłby naczelnikiem stacyi z pensyą 2.200 koron rocznie, przytem mieszkanie, opał i światło.

Byłaby „naczelnikową", a jest zmarszczonym, złym i pielęgnującym pieski — octem.

Sens moralny: Dziewice! Piękności patentowane! Królowe balów, za cały majątek posiadające gładkie lica! Miejcie się na baczności, albowiem położenie panny Flory jest rzeczywiście współczucia godne.

Z izby sądowej.

Warszawa, 2 lutego.

(O prawa autorskie).

Wczoraj przesłałem krótką wiadomość o rozpoczętym tu procesie firmy Gebethner i Wolff, która zaskarżyła redaktora *Wieku*, p. Kazimierza Zalewskiego za artykuł, w którym p. Zaleski posądził ową firmę wydawniczą o ukrócanie praw autorów żyjących, jakoteż spadkobierców pisarzy już zmarłych. Proces ten ma ważne znaczenie, jako świeży dowód, jak łatwo wierzymy plotkom i domysłom, przyjmujemy je za prawdę, formułujemy na podstawie plotek, chwyconych ze źródła choćby najmętniejszego, konkretne zarzuty, czem wyrządzamy posądzonym ciężką, zazwyczaj nawet nie dającą się powetować krzywdę. Ta wada ciągle trapi społeczeństwo polskie i jest przyczyną wielu rozgoryczeń, walk, potwarzy, procesów itd. Na plotkach i domysłach, podanych przez osoby trzecie skonstruował także p. Kazimierz Zalewski wspomniane zarzuty przeciw firmie Gebethner i Wolff, a gdy przyszło obecnie do procesu o potwarz, p. Zalewski w najlepszej wierze powołał się na tych swoich informatorów, którzy dostarczyli mu do owych zarzutów materyału. Sąd świadków zawezwał, atoli oni — gdy przyszło zeznawać przed sądem — zupełnie się wyparli, jakoby chcieli rzucić choćby cień podejrzenia na wspomnianą firmę. Mianowicie p. Zalewski powołał się na pp.: Franciszka Olszewskiego, Wacława Orłowskiego, Antoniego Pietkiewicza, prof. Henryka Struvego, Włodzimierza Zagórskiego, Aleksandra Rajchmana, Władysława Buchnera, Antoniego Jędrzejewicza, Wieńczysława Łosia, Jana Jeleńskiego, Maryana Gawalewicza i Jana Fiszera.

Najpierw zeznawał prof. Struve, który miał potwierdzić, iż firma Gebethner i Wolff forytowała swoje wydawnictwa na niekorzyść dzieł, wydawanych z zapomóg kasy Mianowskiego. Otóż prof. Struve zeznał, że nie zna zupełnie spraw, objętych procesem, że nie utrzymywał z firmą Gebethnera i Wolffa żadnych stosunków, a fakt owego forytowania jej własnych wydawnictw bynajmniej nie jest mu znany.

P. Rajchman oświadczył, że również sprawy sporu nie zna, że nie wie nic o tem, aby firma drukowała dzieła różnych autorów w nakładzie, przewyższającym umówioną liczbę egzemplarzy, że wreszcie firma w stosunkach księgarskich była „twardą", lecz zachowywała w nich uczciwość i solidność.

P. Pietkiewicz (Płag) zeznał, iż w stosunkach z Gebethnerem i Wolffem nigdy nie poniósł straty materyalnej, a ujemnych wiadomości o uczciwości tej księgarni nie ma.

P. Orłowski zna sprawę jedynie z dzienników. O rzekomem drukowaniu nadliczbowych egzemplarzy, jako też o nieuczciwych jakoby postępkach firmy, świadek nic zgoła nie wie.

P. Buchner zeznał, że p. Gawalewicz, spotkawszy go raz w restauracyi, skarżył się przed nim, iż Józef Wolff przy wydawaniu drugiej części „Mechesów" przedłużył mu szpalty o dwa wiersze, że przeto umniejszył mu honoraryum, obliczone od arkusza druku.

P. Jędrzejewicz, zaznaczywszy, iż nie jest dobrze poinformowany co do stosunku, jaki istnieje pomiędzy p. Zalewskim i firmą Gebethnera i Wolffa, stwierdził, iż prowadził z wymienioną firmą proces cywilny z powodu wydania nowej edycyi dzieł Chopina bez zezwolenia jego, jako jednego ze spadkobierców. Nadto wspomniał, że proces rzeczony zakończył się w sądach jego przegraną, lecz potem firma zawarła ze świadkiem ugodę, wypłaciła mu 1500 rubli i przejęła już bezspornie jego prawa. Taż firma przed procesem nabyła prawa od spadkobierczyni Chopina, ciotki świadka, ale z innymi spadkobiercami nie traktowała.

P. Jeleński opowiada, iż p. Gawalewicz skarżył się przed nim, że firma Gebethnera i Wolffa skrzywdziła go na wydawnictwie „Królowej Niebios". Nadto p. Gawalewicz wspomniał świadkowi, iż firma Gebethnera i Wolffa wydrukowała II-gie wydanie „Lalki" Prusa i że Prus, dowiedziawszy się o tem z *Prawitelstw. Wiestnika*, zwrócił się do firmy, która wówczas dopiero dopłaciła mu żądaną sumę.

P. Łoś nie był w możności ustalenia faktu, czy firma, w której pracował, wydrukowała II-gie wydanie „Iskry" Orzeszkowej bez pozwolenia autorki. Świadek stwierdza, że drugie wydanie „Komedyantki" Reymonta nie posiadało daty i wyszło w świat wprawdzie bez zawiadomienia autora, ale ten był potem z tego drugiego wydania zadowolony, bo otrzymał zaraz po powrocie swym do kraju pieniądze od firmy za owo wydanie. Widocznie między stronami były takie dobre poufne stosunki.

P. Gawalewicz zeznaje, iż utwór p. t. „Królowa Niebios" wydała firma Gebethnera i Wolffa, lecz zaprzecza, by mówił o skrzywdzeniu swem, owszem warunków umowy firma ściśle dotrzymała; świadek mógłby być niezadowolonym z warunków, ponieważ Stachiewiczowi firma ta dała warunki korzystniejsze, lecz tu tylko swoją winę upatrywać może, skoro taką, a nie inną dobrowolnie zawarł umowę. Z powodu wydawnictwa drugiej części „Mechesów" nie wyrażał niezadowolenia, gdyż zawarł z Gebethnerem i Wolffem umowę na tych samych warunkach, na jakich sprzedał część pierwszą. Zauważywszy wydłużenie szpalty przy drukowaniu II ej części, świadek zwrócił się z tem do p. Roberta Wolffa i wówczas wyjaśniło się, iż zmiana ta powstała skutkiem mylnego rozporządzenia p. Józefa Wolffa. Co do drugiego wydania „Lalki" Prusa, świadek nic stanowczego nie wie, krążyły wprawdzie o tem gawędy, lecz Prus zaprzeczył ich prawdziwości i dodał, iż to jest jego sprawa czysto prywatna.

Wreszcie p. Fiszer, były współpracownik firmy Gebethnera i Wolffa, zeznaje, że istniały dwa wydania „Wizerunków królów polskich", lecz czy wydania te miały dwie daty, tego świadek przypomnieć sobie nie może. Co się tyczy wydania „Iskry" i „Komedyantki" świadek nie ma o tem żadnych wiadomości.

A zatem żaden z zacytowanych przez p. Zalewskiego świadków nie potwierdził jego zarzutów.

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

„Wiedza i życie w XIX wieku". Pod tym tytułem urządza Związek naukowo-literacki cykl 12 odczytów, w których fachowi prelegenci przedstawią postępy, jakie w ubiegłem stuleciu poczyniła ludzkość w najważniejszych dziedzinach życia umysłowego. Wykłady odbywać się będą w sali ratuszowej we wtorki i piątki od godz. 5 do 6. Pierwszy wykład dziś; mówić będzie prof. dr. Zakrzewski o rozwoju fizyki.

Bal artystów. Daliśmy już wczoraj pobieżne sprawozdanie z kostyumowego balu, urządzonego w sobotę w lwowskiem kasynie miejskiem przez Związek polskich artystów malarzy; dziś jeszcze wracamy do niego, żeby zacytować zdanie jednej z pań, która pod pseudonimem Parisette de Léopol, ogłosiła w *Gazecie Lwowskiej* swoje uwagi o kostyumach na tym balu. Dama ta pisze:

Pierwsze miejsce należy się pannie Widymskiej, która czarowała wszystkich cudownym i wysoce stylowym strojem córy Faraonów. Była to przedstawicielka najdawniejszej epoki i bezsprzecznie najlepiej ukostyumowana, a przytem osoba sama rzadkiej urody o nadzwyczaj regularnych rysach twarzy. Na rozpuszczonych kruczych włosach lśnił złoty kask w kształcie ptaka, połyskujący kamieniami i perłami. Szata z prawdziwych wschodnich materyi, malowana i haftowana stylowo. Pendant męski do tej ślicznej egipcyanki był Raja indyjski, prawdziwie wspaniały i przepyszny. Na ten kostyum dr. Mieczysława Świtalskiego składały się prawdziwe tkaniny wschodnie i mnóstwo klejnotów. Niemniej udatne i bogate kostyumy były braci Harasimowiczów. Rzeźbiarz p. Piotr H. miał wspaniały autentyczny strój mandaryna chińskiego, a p. Marceli H., malarz, wysoce malowniczy i bogaty strój tatarski i znakomitą charakterystykę twarzy. Rzeźbiarz Barącz również w stroju wschodnim, nadzwyczaj bogatym, był wprost niezrównanym baszą. Skoro już jesteśmy przy kostyumach męskich, musimy w pierwszym rzędzie też postawić wspaniały i ściśle stylowy kostyum malarza Mieczysława Reyznera z epoki Ludwika XIII ze złotej lamy i czerwonego aksamitu, tonący w koronkach, a ukoronowany stylowym kapeluszem o wspaniałym pióropuszu. Klejnoty autentyczne z XVII. wieku dopełniły ten udatny kostyum, a cała postać sprawiała złudzenie, że zeszła z ram portretu Velasqueza lub Van Dycka na kilka godzin na salę balową. Bardzo dziarsko i malowniczo przedstawiał się malarz Stanisław Batowski, okuty w stal, w zbroicy i płaszczu purpurowym.

Ale wracajmy do kostyumów damskich. Ogólną uwagę zwracał przepyszny kostyum Valois z białego atłasu pani Meixnerowej, wspaniała postać pani Pilarskiej w bogatym stroju włoskim z niebieskiego adamaszku również z XVI. stulecia. Wysoce stylowy i prześliczny kostyum Louis XVI. pani Kirschnerowej w wielkim kapeluszu Lamballe na pudrowanych włosach. Istna ewokacya z końca XVIII. wieku. Dalej wypada wymienić dwa wspaniałe kostyumy wschodnie autentyczne, doskonały i malowniczy strój wieśniaczki z pod Krakowa, nadzwyczaj zgrabny kostyum Empire blado-lila, kostyumy błękitne Louis XIII. panien Wilińskiej i Natalii Cicimirskiej i mnóstwo innych mniej lub więcej udałych i stylowych.

Z fantazyjnych kostyumów pierwsze miejsce należy się „Koralowi". Czerwień tego ładnego kostyumu podnosiła bardzo dodatnio niezwykłą urodę panny Maryi Markowskiej, spowitej w gazę czerwoną i sznury korali. Potem odznaczał się szykiem strój Pieretki biały z czarnym, wspaniała toaleta i biała peruka Louis XVI pani Giedroyć-Matuszewicowej; dalej toaleta secesyjna: na tle żółtem falowała cała teorya gaz blado-lila i blado zielonych, ujętych w girlandy fiołków: bardzo piękna i nastrojowa secesya śnieżno-biała panny Maryli Cicimirskiej, noszona z wielkim dźwiękiem, Polichynelle panny Stromengerównej i mnóstwo innych bardzo ładnych i oryginalnych. Z tualet balowych musimy wspomnieć piękne tualety pani marszałkowej hr. Potockiej, czarna z bajecznemi perłami; księżnej Andrzejowej Lubomirskiej, hr. Aleksandrowej Pinińskiej, pani Tadeuszowej Pohoreckiej (biała gaza inkrustowana czarnemi koronkami), panien Trzecieskich, hr. Łubieńskich, panny Stroynowskiej, nadzwyczaj wspaniałą tualetę pani Tauschińskiej o długich rękawach à la Pagode i wiele, wiele innych.

Wielki obraz Grottgera, przedstawiający chwilę spotkania się króla Jana Sobieskiego z cesarzem Leopoldem II w Schwechat po odsieczy Wiednia, wystawiony został w salonie naszego Towarzystwa sztuk pięknych. Obraz ten był własnością posła Żaka, a jego rodzina wystawiła go teraz na sprzedaż.

Rozruchy w gimnazyach pod zaborem rosyjskim. Pod całym zaborem rosyjskim nauka religii katolickiej wykładana jest po rosyjsku. Otóż wedle wiadomości nadeszłych do Lwowa, w gimnazyach siedleckiem i zamoyskiem studenci wyprawili awanturę, żądając polskiego wykładu religii. Oto owe doniesienia:

W Siedlcach w sobotę rano między 8 a 9 godz. miała być w kl. 7 lekcya religii w gimnazyum męskiem w języku rosyjskim. Klasa VII. mieści się na I. piętrze. Uczniowie wszystkich klas zaczęli się zbierać na górze. Inspektor stanął na schodach i nie puszczał na górę, a zachowywał się wyzywająco. Studenci przewrócili go i zebrali się na I. piętrze. Wybili szyby, podarli katechizmy i podręczniki rosyjskie do wykładu religii. Udali się potem do dyrektora i zażądali wykładu religii w języku polskim, powołując się na ogólny przepis dla wszystkich gimnazyów w Królestwie. Po odmowie dyrektora, znów zaczęli wyrzucać moskiewskie katechizmy i drzeć je w kawałki, a dyrektora uderzyli książką w głowę. Uspokoili się wreszcie, tedy podjęto lekcye w całem gimnazyum, z wyjątkiem klasy 7, a to z powodu silnego wzburzenia uczni jej i wybicia wszystkich szyb w tej klasie. W mieście panuje ogromne wzburzenie. Żandarmerya i policya czuwają nad spokojem. Władze odniosły się do kuratora okręgu i do ministeryum.

Wiadomość z Zamościa brzmi: We czwartek w progimnazyum czteroklasowem, klasy III. i IV. zażądały od księdza wykładu religii po polsku. Wykłady religii przerwane.

Z listów, nadeszłych z Wilna i Biały podlaskiej, wynika, iż między tamtejszą młodzieżą szkolną panuje wielkie wzburzenie. Uczniowie Polacy nie chcą uczęszczać na wykłady religii w języku rosyjskim.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 5 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. P. Kuczera: „Przyczyna i drogi szerzenia się gruźlicy (tuberkulozy)".

Z Towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie. Wydział Towarzystwa założył w ostatnich miesiącach 25 nowych czytelni, z dawniejszych zaś 14 uzupełnił. Protektor Towarzystwa najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Bilczewski złożył na cele Towarzystwa 200 koron. Jako członkowie przystąpili dr. Stan. Krzyżanowski, Jadwiga Marsowa, Marya Zajączkowska, Roman Łabęcki, Rudolf Kurzbauer; oprócz dawniej wymienionych Rad powiatowych przysłały teraz subwencye następujące: tłumacka 20 koron i samborska 20 koron.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Wadowicach zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Józefa Technera, przemysłowca w Andrychowie. Komisarzem konkursowym zamianowany został radzca sądu kraj. p. Syporski w Andrychowie, a tymczasowym zawiadowcą masy adw. dr. Malec w Andrychowie.

Czworaki. Z Gruszki, w powiecie tłumackim, donoszą, że tamtejsza włościanka, Marya Demianów, powiła czworaki, a to: trzech synów i córkę. Dzieci i matka mają się dobrze. Ojciec z wielkiej radości chciał się — powiesić, ale mu ten zamiar wyperswadowano.

Bal kostyumowy. Z Warszawy donoszą, że tymi dniami odbył się tam u hrabiostwa Ostrowskich wspaniały bal kostyumowy, na który przybył cały wielki świat Warszawy. Głównie podobały się następujące kostyumy: hr. Ella Czosnowska, jako Greczynka; baronowa Heinzlowa *à la Watteau* z kijem pasterskim białym, owiniętym różami i w stylowym kapeluszu; Aleksandrowa Kaszowska w dokładnie skopiowanym stroju Anny Boleyn, zaś jej siostra Wielopolska w stroju *bergère Louis XV*. Konstantowa ks. Lubomirska jako markiza z epoki Ludwika XV, w peruce i białej sukni lśniącej dyamentami; Ludwika hr. Ostrowska jako *bouquetière Louis XV*, Marya Ostrowska jako *bébé* w sukni empire, z białej plisowanej *crèpe de Chine* i w niebieskiej przepasce na głowie; Natalia hr. Potocka jako Elza z Lohengrina hr. Tyszkiewiczowa jako Marya Antonina. Jako kwiaty: Augustowa Potocka (bluszcz); hr. Wodzińska (róża); Helena hr. Przeździecka (mak czerwony); hr. Platerowa (mak różowy); panny Karnicka i Czacka jako dzikie róże. Jako secesye z chryzantenami, przypiętemi na skroniach: Juliuszowa Potocka i Pia Górska. Ada Czosnowska (lilia wodna); panna Oresetti jako pierrotka; Irena i Antonina Morawskie w stroju *empire*. Mężczyźni byli przeważnie w mundurach szwoleżerów i margrabiów. Nadto fraki, przeważnie czerwone, popielate i niebieskie, czarnych prawie nie było. Pan Lahure, konsul francuski wystąpił w stroju barona cygańskiego. Kostymy te tak się podobały, że postanowiono jeszcze raz w nie się ubrać i przybyć na bal publiczny do ratusza. Okazuje się tedy, że

high life warszawski jest — wbrew zapatrywaniom sfer prowincyonalnych — zdania, że bal kostyumowy otwiera pole do popisania się nie tylko klejnotami, ale gustem, wykształceniem estetycznem, pomysłowością i znajomością zarówno historyi cywilizacyi jak i historyi strojów.

Dozór policyjny. Na podstawie faktu ucieczki ze Lwowa Silvia Nodariego i wdowy Stadnickiej, oddanych pod dozór policyjny, powiedzieliśmy wczoraj, że ten dozór przedstawia się jako urządzenie zupełnie niepotrzebne tam, gdzie chodzi o strzeżenie ludzi, którzy mogliby ucieczką swą wyrządzić pewną szkodę. Otóż zasięgnęliśmy informacyi, na czem właściwie polega taki dozór policyjny. Jak nas objaśniły organa, zarządzające z urzędu dozór policyjny, — dozór ten polega na tem, że osoby takie obowiązane są w pewnych terminach meldować się w policyi i tam składać dowód, że we Lwowie przebywają, nie wolno im po godzinie 10-tej wychodzić z domu, ani ze Lwowa wyjeżdżać; policya ma prawo każdej chwili wpaść do mieszkania takich osób, aby się przekonać, czy są w domu, a jeśli nie, wtedy ma prawo żądać od domowników wskazania, dokąd się udały. Dozór policyjny — jak nas informują sfery kompetentne — zaciąga się zazwyczaj tylko nad nałogowymi złodziejami, przynależnymi do Lwowa, i wogóle ludźmi, którzy już byli karani za kradzieże, napady rozbójnicze itd. Ludzie tacy nie mają potrzeby uciekać, bo karę swoją już odbyli. Atoli nad osobami, które są już wyrokiem sądowym skazane na więzienie, albo też takie, jak np. owa Stadnicka, jedyny świadek, na którego zeznaniach można było opierać śledztwo w sprawie zamordowania stolarza Ostrowskiego, — nad takiemi osobami rozciąganie dozoru policyjnego jest rzeczą zupełnie chybioną i absolutnie nie daje rękojmi, że dozorowana z pod kontroli policyi się nie uchyli. W takich wypadkach trzebaby bowiem chyba przeznaczyć jednego ajenta policyjnego dla nieustannego śledzenia każdego kroku osoby dozorowanej. Na to zaś istota dozoru policyjnego nie pozwala. Specyalnie co do Stadnickiej, która wydaliła się ze Lwowa jeszcze dnia 25 stycznia, zawieszanie nad nią dozoru policyjnego było rzeczą zupełnie chybioną. Stadnicka od samego początku wikłała się w zeznaniach, tak, że z nich czystej prawdy trudno było dociec. Przez kilka dni z rzędu wołano ją ciągle do sądu, tak, że nie mogła się imać żadnej pracy, któraby dała jej zarobek i środki do życia, nie miała więc faktycznie z czego żyć i zapewne dlatego, [illegible] oddaliła się ze Lwowa [illegible] policyjny w swojem dzisiejszem znaczeniu nie jest krępował.

Plotkarstwo rozwielmożnia się coraz bardziej w prasie naszej i [illegible] zdrowy sąd o wypadkach i ludziach, [illegible] albo wręcz nieprawdziwych, albo grubo przesadzonych doniesień dzienników jest przedstawianie w niekorzystnem świetle poważnych osób lub instytucyi. Wczoraj np. doniosło jedno z pism wieczornych, że prezes „Czytelni akademickiej“ p. Tadeusz Moszyński za to, że przewodniczył na ostatnim wiecu akademickim otrzymał dymisyę z posady urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego. [illegible]

Czterej dziesięcioletni bohaterowie: Kazimierz Jarosławski ze Lwowa, Kazimierz Ceramowicz, syn leśniczego z Rzyczek koło Rawy ruskiej, Wiktor Login, syn sekretarza starostwa z Kamionki strumiłowej i Rothkehl, syn zarządcy dóbr Wiszenki, wszyscy czterej uczniowie I klasy szkoły realnej we Lwowie i wszyscy mieszkający na jednej stancyi, [illegible] „do marynarki“. [illegible]

Szydza posła. Wczoraj otrzymaliśmy pocztą afisz drukowany, zapowiadający, że dnia 6 bm. odbędzie się w Kasynie miejskiem wielki raut studentów szkoły politechnicznej. [illegible] w Kasynie miejskiem, — wydała takie afisze. Jest to i niekoleżeńskie i lekkomyślne, bo przecież szkoda pieniędzy na takie niewczesne żarty.

Metafizyczna metoda leczenia. Onegdaj w berlińskiej Radzie miejskiej [illegible] system Amerykanki panny Eddy. [illegible]

Nieznany wróg ryb pojawił się w stawach rybnych. Jest to roślina, zaniezyszczająca wodę, należąca podobno do rodziny „żabieńcików“. [illegible] pokrywają całą wodę, [illegible] się i

ją po stawie tak szczelnie, że tworzą rodzaj żywopłotu, przez który ryby w żaden sposób nie mogą się przedostać, nie mogą swobodnie krążyć i żerować i przeto giną masami. Nasze Towarzystwo rybackie powinno zbadać tę sprawę i zastanowić się nad sposobem niszczenia tego niebezpiecznego szkodnika.

Walka wyznaniowa we Francyi. Wrogowie Kościoła we Francyi organizują napaści dzienne i nocne na kościoły, klasztory i krzyże. Wyrobiła się już we Francyi odrębna kategorya ludzi, którzy z zamiłowaniem uprawiają to rzemiosło, zupełnie, jak niegdyś Husyci i Hugonoci. W starem cesarskiem mieście Arles rada miejska socyalistyczna kazała w nocy porąbać i rzucić w wodę krzyże, stojące na placach miejskich. Lud, zrana zobaczywszy świętokradztwo, urządził ogromną manifestacyę chrześcijańską. Tysiące osób podniosło z uszanowaniem rozbite kawałki krzyżów i niewiasty wśród głośnych modlitw przeniosły je na plac kościelny, podczas gdy mężczyźni, zebrani przed ratuszem, zaczęli groźnie domagać się ustąpienia mera i rady, oraz urzędowej naprawy zgorszenia. Socyaliści, rządzący miastem, stchórzyli i mer ogłosił odezwami, że zniszczenie krzyżów odbyło się bez jego rozkazów i wiedzy, wykonawcy zaś profanacyi tak się dobrze ukryli, że niepodobna było ich odszukać.

Nowy majorat polski. Hr. Bniński, mający dobra Samostrzel i Dąbki w Wielkopolsce, rozpoczął starania o utworzenie z nich majoratu. W Prusiech nie przedstawia to tak wielkich trudności, jak w Austryi, więc jest prawdopodobieństwo, że uzyska na to pozwolenie.

Zmarli. We Lwowie Marya Pressler, wdowa po dyrektorze Kasy krajowej, lat 96. — W Kurowicach Roman Kalita, kontrolor dóbr hr. Romana Potockiego. — W Kołomyi X. Karol Klusik, emer. kapelan lwowskiego zakładu karnego, lat 53.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Leonowicz z Czołhańszczyzny (na Mszę św. z prośbą o zdrowie) 2 K., Z. Z. ze Lwowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. — 1 R. Bar. 764. Spada. Śnieg.

Objaśnienie.

— Moja mamo, co to właściwie jest flirt?

— Uprawiałam sama nieraz tę sztukę, ale przyznam ci się, że teoryi zupełnie nie rozumiem.

Enfant terrible.

— Państwo wybaczą, że obiad taki skromny, ale kucharka mi się rozchorowała.

— Że też mamusia każdemu gościowi to powtarza!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Trubadur“ opera w 5 aktach Verdiego. — We środę po raz IIIci „Tamten“ sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — We czwartek po raz Iszy „Latający Holender“ romantyczna opera w 3 akt. Wagnera. Nowa wystawa. — W piątek po raz Iszy „Sprawa“ sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład Popławskiego. — W sobotę po raz IIgi „Latający Holender“.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 2 lutego.

(Z). Od czasów nieurodzaju w roku 1897 nie miała pszenica u nas tak wysokich cen, jak w tym tygodniu. Już zeszłej soboty zdawało się, że haussa jej dosięgła punktu kulminacyjnego, skoro w północnych Czechach opłaciło się już robić transakcye w pszenicy amerykańskiej, a na południu monarchii pojawiła się w handlu pszenica rumuńska; tymczasem, mimo tej konkurencyi zagranicznego ziarna, ceny pszenicy w ciągu pierwszej połowy minionego tygodnia w dalszym ciągu podniosły się o 40 halerzy i to zarówno w towarze gotowym jak i w handlu terminowym. Przytem trzeba podnieść z całym naciskiem, że ta ponowna haussa nie była wcale wytworem spekulacyi, lecz rzeczywistego handlu. Młyny bowiem, które przez tyle tygodni zachowywały jak największą rezerwę i w zakupnach swych ograniczały się do możliwie najkonieczniejszych potrzeb, wyczerpawszy niemal zupełnie dawne zapasy, musiały przedsiębrać nowe zakupna i płaciły tak wysokie ceny. W dniu 30 stycznia były one najwyższe nietylko w ciągu bieżącej kampanii, lecz w ciągu ostatnich lat pięciu. Od tego dnia jednak rozpoczyna się zwrot, a powody jego są następujące: Przedewszystkiem młyny, porobiwszy zapasy na kilka najbliższych tygodni, przestały kupować, następnie wielu spekulantów, którzy porobili znaczne transakcye terminowe w pszenicy, pragnęło zrealizować zysk, osiągnięty z nadzwyczajnej zwyżki jej ceny i sprzedawało swoje „papierowe“ zboże, wreszcie okoliczność, że wielkie rynki światowe zupełnie ignorują ten prąd zwyżkowy w Austro-Węgrzech zmusiła kupców zbożowych do refleksyi. Wobec nieustannej bowiem haussy cen pszenicy coraz większym staje się rejon, do którego opłaca się już sprowadzać zagraniczne ziarno. Wąziutki rąbek północnych Czech, w którym zeszłej soboty opłacało się robić transakcye w pszenicy amerykańskiej, rozszerzył się w tym tygodniu o kilkadziesiąt kilometrów, na południu i na wschodzie coraz większe ilości pszenicy rumuńskiej i serbskiej przekroczyły rogatki celne, a w południowo-zachodnich prowincyach, zwłaszcza w Tyrolu opłaciło się sprowadzać pszenicę rosyjską via Wenecya i rzeczywiście zrobiono w niej kilka transakcyj.

Owóż wobec takich konjunktur zrozumieli handlarze, że dalsze śrubowanie cen krajowej pszenicy w górę, wywołałoby tylko masowy import obcego ziarna, i że ostatecznie my tu w Austro-Węgrzech tylko do pewnej granicy możemy ignorować ruch cen na rynkach światowych, zwłaszcza amerykańskich, a bezwzględnie niezależni od niego nie jesteśmy. Ostatecznie więc od czwartku do soboty ulotniła się zwyżka cen, osiągnięta w pierwszej połowie tygodnia, a wczorajsze notowania są mniej więcej takie same, jak poprzedniej soboty. Za pszenicę na wiosnę płacono we czwartek już po 10 koron za 50 kilogramów, później jednak obniżyła się ta cena na 9·69. Za pszenicę na maj-czerwiec płacono 9·64—9·65. Pszenicy serbskiej kupiono tu wczoraj 2000 centnarów metrycznych, wagi 76 kilo 100 litrów, po cenie 9·50 z dostawą do tutejszej przystani Dunaju po otwarciu żeglugi. Pszenicę cisańską wagi 77 do 78 kilo, notowano na 10·10 do 10·55, banatkę wagi 74 do 78 kilo — 9.60—10·35, pszenicę z doliny Morawy wagi 77 do 79 kilo 9·85—10·10.

Ceny żyta podniosły się w porównaniu z poprzednim tygodniem o 5 do 10 halerzy. Najniższa cena żyta na wiosnę w ciągu tego tygodnia wynosiła 8·17 najwyższa 8·33, wczorajsze jednak zamknięcie wynosiło 8·16—8·21. Za żyto austryackie gotowe wagi 72 do 75 kilo płacono 8·20—8·35, za rumuńskie i serbskie 7·80—8·05.

Handel w jęczmieniu ożywił się znacznie, a ceny podniosły się o 15 do 25 halerzy na 50 kilogramach. Obecne ceny wiedeńskie są: za jęczmień morawski 8·—9·25, słowacki 7·30—8·80, ze stacyi położonych między Pesztem a Mohaczem 7·35—8·50, cisański 6·85—7·75, jęczmień na paszę 6·—6·50.

Ceny owsa trzymają się silnie. Poślednie gatunki płacono po 7·55—7·65, średnie 7·70—7·90, prima 7·90—8·05, wyborowy t. z. Ausstich 8·10—8·30, owies rumuński i serbski 7·45—7·75. Za owies na wiosnę płacono 7·78. Wobec drożyzny owsa hodowcy koni w Niemczech coraz usilniej starają się o zastąpienie go inną, tańszą, a równie pożywną paszą. Bardzo dobrym surogatem owsa okazują się uboczne produkty, pozostające przy fabrykacyi piwa i cukru, czyli odpadki melasy. Są one bowiem suche tak samo jak owies, zawierają mniej więcej tę samą ilość materyi pożywnych i mają niewielką objętość, a więc nie przeładowują żołądka końskiego. Konie chętnie jedzą 2 do 2½ kilogramów takiej melasy dziennie. Oszczędność jest podobno ogromna, gdyż 100 kilogramów tych odpadków melasy kosztuje około 8½ koron, a 100 kilogramów owsa kosztuje 16 koron. Jeżeli się więc racyę dzienną 2 kilogramów owsa zastąpi odpowiednią porcyą tych odpadków, to oszczędzi się przez to rocznie 54 koron 70 halerzy na jednym koniu, kto ma zatem 50 koni, oszczędza 2.737 koron rocznie. Podobno nietylko rolnicy w Niemczech używają z dobrym rezultatem tego surogatu owsa, ale także niektóre pułki kawaleryi niemieckiej.

Część ekonomiczna.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku austr.-węgierskiego odbyło się wczoraj w Wiedniu. Przyjęto na niem do wiadomości sprawozdanie z czynności banku w roku ubiegłym, w którem podniesiono, że w ciągu tego roku założono na Węgrzech trzy a w Przedlitawii cztery nowe filie bankowe. Filia w Drohobyczu wejdzie w życie zapewne jeszcze przed 1 lipca. Z powodu ogólnej konkurencyi zmniejszyły się rozmiary interesów eskontowych banku o 38,400.000 koron. Zapasy złota, będącego w posiadaniu banku, zwiększyły się o 196½ miliona koron. W ciągu dyskusyi zabrał głos gubernator Banku Dr. Biliński i wykazał bezpodstawność zarzutów, jakoby zarząd banku faworyzował Węgry więcej niż Przedlitawię, tudzież jakoby niektóre kraje przedlitawskie traktował zanadto życzliwie a inne mniej życzliwie. Tego rodzaju zarzuty są z palca wyssane jak i inny zarzut, że Bank austro-węgierski udziela za wiele pożyczek hipotecznych Węgrom i Galicyi a nie chce ich udzielać właścicielom nieruchomości w Czechach i Austryi Dolnej. Aby wykazać całą bezpodstawność tego zarzutu, wystarczy stwierdzić, że w ciągu całego roku minionego nie wpłynęło z Czech ani jedno podanie o udzielenie pożyczki hipotecznej, a tak samo z Austryi Dolnej prawie nikt o taką pożyczkę się nie ubiegał. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości te wyjaśnienia i uchwaliło ustanowić dywidendę na 68 koron od akcyi.

§ **Wiedeń** 4 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4814 sztuk. W tem było z Galicyi 1011 z Bukowiny 37. — Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 205. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 184 sztuk po 50 do 61, 480 sztuk po 62 do 69, 277 sztuk po 70 do 76 koron, 10 po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krowy podtuczone po 48 do 60, bydło chude po 34 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Paryż 4 lutego. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad sprawą pokrycia kosztów uroczystego przyjęcia cara Mikołaja podczas ostatniego jego pobytu we Francyi. Jeden z posłów socyalistycznych oświadczył się imieniem swego stronnictwa przeciw uchwaleniu tego kredytu i przedłożył wniosek, ganiący pokrywanie kosztów tych z podatków obywateli francuskich i potępiający uprzedzające stanowisko rządu republikańskiego względem autokratycznego władzcy Rosyi. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau oświadczył na to, że rząd mając opinię całego narodu za sobą, spełnia tylko obowiązek, żądając kredytu na wspomniany cel. Socyalista Sembat twierdził, że są pewne wątpliwości co do tego, czy przyjaźń francusko-rosyjska jest zupełnie szczera i powiedział między innemi, że opróżnienie portu w Mitylene i odwołanie stamtąd eskadry francuskiej nastąpiło na wyraźny rozkaz Rosyi. Minister Delcassé oświadcza, że to nieprawda, a równie gorąco zaprzeczył temu Waldeck-Rousseau. Sembat twierdzi dalej, że „żółta księga“, która się wkrótce ukaże, udowodni, iż rosyjski minister spraw zagranicznych Lambsdorf polecił telegraficznie ambasadorowi rosyjskiemu w Konstantynopolu Zinowiewowi, ażeby wywarł nacisk na reprezentanta Francyi w Konstantynopolu. Mówca dodaje, że sojusz z Rosyą nie przynosi Francyi żadnych korzyści nawet na polu handlowem i politycznem. Minister Delcassé wywodził z kolei, że było obowiązkiem rządu przyjąć godnie cara Mikołaja, że sojusz z Rosyą jest korzystnym i że wszyscy obywatele muszą współdziałać z rządem w utrzymaniu tego sojuszu. W głosowaniu wniosek socyalistów odrzucono 496 głosami przeciw 46, poczem kredyt żądany uchwalono 502 głosami przeciw 46.

Haaga 4 lutego. W Izbie deputowanych oświadczył minister spraw zagranicznych bar. Linden, że odpowiedź Anglii na notę holenderską wręczono posłowi holenderskiemu w Londynie i że odpowiedź ta jest już w rękach rządu holenderskiego — treści jej jednak rząd chwilowo nie może podać do wiadomości, gdyż rząd angielski wyraził życzenie, aby ogłoszenie jej nastąpiło równocześnie w Anglii i Holandyi. Rząd holenderski zamierza dziś wieczorem lub jutro ogłosić księgę żółtą.

Berlin 4 lutego. Na dorocznem zebraniu pruskiego kolegium dla gospodarstwa krajowego, minister rolnictwa Podbielsky oświadczył, że uznaje ciężkie położenie rolnictwa, zwłaszcza w niektórych okolicach państwa. Mówca uważa cła tylko za środek przejściowy i przyrzeka ze swej strony rolnictwu jak największe poparcie.

Nowy Jork 4 lutego. Wskutek zawiei śnieżnej, szalejącej między Wielkiemi jeziorami a oceanem Atlantyckim, komunikacya kolejowa i telegraficzna przerwana. W zachodniej części Stanu Nowy Jork pociągi kolejowe i tramwaje ugrzęzły w śniegu.

W dzielnicy handlowej miasta Waterbury wybuchł wczoraj ogień, który przy szalejącym orkanie bardzo szybko się rozszerzył. Szkody wynoszą kilka milionów dolarów.

Berlin 4 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* poświęca ambasadorowi rosyjskiemu hr. Osten Sacken z okazyi jego 50-letniego jubileuszu służby osobny artykuł, w którym wyraża życzenie, aby jubilatowi danem było na stanowisku w Berlinie utrzymać nadal tradycyjną przyjaźń, jaka łączy Niemcy z Rosyą.

Londyn 4 lutego. W Izbie gmin odpowiedział Cranbourne na odnośne zapytanie, iż Rosya nie porzuciła dotąd zamiaru opróżnienia Mandżuryi. Balfour zawiadomił, że dziś wieczorem będzie ogłoszona nota holenderska i odpowiedź na nią.

Paryż 4 lutego. Loubet pojedzie do Petersburga dopiero po wyborach do francuskiej Izby deputowanych.

Wiedeń 4 lutego. Minister oświaty zatwiedził uchwałę kolegium profesorskiego, dopuszczającą dra Juliusza Marischlera jako prywatnego docenta chorób wewnętrznych i dra Adama Szulisławskiego jako prywatnego docenta okulistyki do wykładów na wydziale lekarskim uniwersytetu we Lwowie.

Berlin 4 lutego. Jak donoszą dzienniki poranne, postawił poseł Schrader w niemieckim parlamencie wniosek, domagający się, aby zbrodnia pojedynku była karana najmniej 6 miesiącami więzienia, wyzwanie na pojedynek 3 miesiącami. Wniosek ten zawiera nadto szereg innych postanowień, obostrzających kary za pojedynek.

Montreal 4 lutego. Na wschodzie Kanady szaleje straszliwy orkan i śnieg. Wszelka komunikacya kolejowa i wozowa przerwana. Dowóz środków żywności do miast przerwany, bo farmerzy nie mogą dostać się na targ.

Nowy Jork 4 lutego. Wczorajsza burza osiągnęła szybkość 65 mil na godzinę. Wiele statków rozbiło się i mnóstwo osób utonęło.

Rzym 4 lutego. W całej Lombardyi panuje od wczoraj gwałtowna śnieżyca. W wielu miejscach w górach lawiny śnieżne zasypały domy, przyczem wiele osób utraciło życie.

Rada państwa.

Wiedeń 4 lutego. Posiedzenie Izby posłów otwarto o godzinie 11-tej minut 20. Pos. Wolf złożył przyrzeczenie poselskie. Następnie odczytywano przez trzy kwandranse długi szereg interpelacyi i wniosków — poczem odpowiadali na interpelacye minister obrony krajowej i minister kolei Wittek.

Rząd przedłożył ustawę w sprawie prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych i konsularnych z Meksykiem do końca roku 1903, dalej ustawę w sprawie upoważnienia do konwersyi akcyi kolei Karola Ludwika na państwowe obligacye dłużne.

Odczytano interpelacye i wnioski: Bazylego Jaworskiego i tow. w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach sejmowych w r. 1901 w politycznym okręgu Stary-Sambor; — Olszewskiego i tow. w sprawie postępowania starosty Trzaskowskiego w Brzesku wobec pewnego adjunkta sądowego; — Olszewskiego i tow. w sprawie rzekomych nadużyć wyborczych przy wyborach do sejmu w roku 1901 w okręgu brzeskim; — p. Fijaka i tow. w sprawie postępowania okręgowej Dyrekcyi skarbowej w Wadowicach przy nadaniu koncesyi na trafikę; — p. Daszyńskiego i tow. w sprawie gry hazardowej w Jockey-Clubie wiedeńskim. Interpelanci zapytują, z jakich przyczyn przewleka się przeprowadzenie postępowania karnego przeciw graczom z Jockey-Clubu, i czy minister sprawiedliwości skłonny jest wydać polecenie prokuratoryi wiedeńskiej, aby użyła wszelkich dozwolonych środków w celu przyspieszenia sprawy.

†
ROMAN KALITA
kontrolor dóbr JE. hr. Potockiego, b. żołnierz wojsk polskich z r. 1863, po długiej i ciężkiej chorobie zasnął w Panu d. 1 lutego 1902, przeżywszy lat 57.

W smutku pogrążona żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie d. 4 lutego z Kurowic na cmentarz w Wyżnianach.

Lwów dnia 2 lutego 1902.

Wiedeń 4 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 37·20.

Berlin 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 33·40.

Paryż 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris“) 27·30.

Frankfurt 4 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 189·80. Laura 000·00.

Wiedeń 4 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·70—9·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·13—8·14, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·77—5·78; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w kukurudzy i życie słaba, zresztą pewna. Pogoda: śnieg.

Budapeszt 4 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·59—9·60, na październik 8·45—8·46; żyto na kwiecień 8·05—8·06, na październik 7·08—7·09; owies na kwiecień 7·46—7·47, na październik 6·33—6·35; kukurudza na maj 5·48—5·49, na lipiec 5·62—5·64. Rzepak na sierpień 12·30—12·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: lepsza. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 4 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	256·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	275.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	252.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	112·35

b) bezprocentowe:

Budapesztenskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.—, Clary 40 zł. m. k. 163.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 95.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 403·00.

Lwów 4 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 568.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·80 do 98·50, 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.70 do 100.40 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·00 do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·90 do 93.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60 do 98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 6 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 94·40 do 95·10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, 4½% po 200 koron 97·80 do 98·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Lukullus Grantlin.

Starszych lat mężczyzna, szlachetnej powierzchowności, wystąpił naprzód, a pan Dunbar pośpieszył naprzeciw niego i uścisnąwszy mu serdecznie dłoń, podprowadził aż na miejsce, przeznaczone dla świadków. Na widok białej, rozumnej głowy i siwej, powiewnej brody, spływającej na piersi, serce Reginy niemal zamarło w piersi. Jeśli podczas swej ostatniej choroby matka opowiedziała swemu lekarzowi o smutnych swych dziejach rodzinnych, wtedy zaiste wszystko było już stracone niepowrotnie! Niepodobna było przecisnąć się do niego przez tłum, aby zakląć go o milczenie, a czyż on zrozumie błagalny wzrok, który utkwiła w jego twarzy! Groza doraźnego niebezpieczeństwa przezwyciężyła jej dumę. Skinęła oczami na pana Dunbara, aby podszedł do niej, schwyciła silnie jego dłoń, a kiedy pochylił się tak nisko nad nią, że głowa jego niemal dotykała jej włosów, szepnęła mu gorączkowo na ucho:

— Na rany Boskie, oszczędźcie tajemnic śmiertelnego łoża! Bądź pan miłosiernym dla mnie teraz!... Błagam cię... zaklinam na wszystko, co masz najświętszego!... Nie zakłócaj spokoju nieboszczki matki mojej!... Nie badaj doktora Grantlina.

Dłonie jej lodowato zimne zacisnęły się konwulsyjnie dokoła jego ręki. On przybliżył usta tuż do jedwabistego promienia włosów, który osunął się na jej ucho.

— Jeżeli oddalę świadka, czy wyznasz mi prawdę? Powiesz mi nazwisko człowieka, którego ścigam? Wyznasz wszystko?...

— Nie mam żadnego grzechu na sumieniu... Gdybym widziała grób otwarty pod stopami, powtórzyłabym to jedno tylko, że jestem niewinną. Nie mam nic więcej do wyznania.

— Więc jego życie takie ci drogie, że wolisz umrzeć, niż mi zaufać?

Ona osunęła się na krzesło i puściwszy jego rękę, przykmnęła oczy. Kiedy je otworzyła, doktor Grantlin mówił:

— Pierwszy raz poznałem podsądną w sierpniu, zeszłego roku, gdy przyszła zawezwać mnie do chorej na gorączkowe cierpienia matki. Stwierdziłem, że była w niebezpieczeństwie skutkiem anewryzmu, umiejscowionego w karotydalnej arteryi, to też kiedy minął malaryczny atak, oświadczyłem tak matce, jak córce, że uznaję konieczność operacyi za niezbędną do usunięcia anewryzmu. Wkrótce potem wyjechałem na cały miesiąc, a po moim powrocie panna Brentano zgłosiła się znów do mnie. Poradziłem jej, aby bez straty czasu przeniosła pacyentkę do szpitala i oddała pod opiekę chirurga-specyalisty. Panna Brentano sprzeciwiła się jednak temu, twierdząc, że nie mogłaby pielęgnować matki, a nigdy na rozstanie z nią nie zgodziłaby się. Zapytała mnie, jakie koszta pociągnęłaby operacya, odbyta w domu, na co jej odpowiedziałem, że sądzę, iż sto dolarów wystarczyłoby na opłacenie zdolnego chirurga i wprawnej dozorczyni, oraz zapewnienie chorej odpowiadnich starań.

Od czasu do czasu odwiedzałem chorą, przepisując jej lekarstwa, które uznawałem za stosowne dla wzmocnienia jej organizmu i nerwowego systemu przed przejściem, jakie ją czekało. Pewnego dnia, w październiku, miss Brentano przyszła zapłacić mi za poradę, przyczem zapytała, czy zwłoka kilku tygodni czasu może wpłynąć na zwiększenie niebezpieczeństwa operacyi. Upewniłem ją, że nie ma czasu do stracenia i nalegałem, aby się zgodziła na przeniesienie chorej niezwłocznie do szpitala, ofiarując się ułatwić jej przyjęcie. Okazała wielkie zmartwienie, zwierzywszy mi się przytem, że spodziewała się wkrótce otrzymać znaczną sumę pieniędzy za rysunek, który wysłała na konkurs, a o którym była prawie pewną, że otrzyma nagrodę. W tydzień później zjawiła się znowu i dałem jej jakiś przepis dla uspokojenia wzrastającego rozdrażnienia jej matki. Wtedy, sama silnie wzburzona i zdenerwowana, powiedziała mi, że wyjeżdża tej nocy na południe, aby prosić o pomoc materyalną ojca pani Brentano, który wyparł się jej i wydziedziczył skutkiem jej małżeństwa. Prosiła mnie o piśmienną dyagnozę choroby i poświadczenie potrzeby operacyi, a kiedy spełniłem jej żądanie, rzekła: doktorze, czy wierzysz w przeczucia? A kiedy obróciłem to w żart, dodała zwolna i z przejęciem: „mam głębokie, przygnębiające przeczucie, że straszne jakieś nieszczęście wyniknie z tego, że opuszczam moją matkę, a jednak ona błaga i nakazuje mi, abym jechała i muszę być posłuszną jej woli, choć zadanie, jakiego się podjęłam, jest tak ciężkie i upokarzające dla mnie, że wzdrygam się przed nim cała. Wyjeżdżam na krótko, ale tymczasem proszę pana, odwiedzaj moją biedną matkę i pokrzepiaj ją na duchu. Jeżeli jej ojciec odmówi mi tych stu dolarów, wtedy oddam ją do szpitala.“

Odprowadziłem ją do drzwi, a jej ostatnie słowa były: „Doktorze, powierzam panu moją matkę. Nie daj jej cierpieć“. Kilkakrotnie odwiedzałem panią Brentano, której stan pogarszał się raptownie. Pewnej nocy, następnego tygodnia, kobieta jakaś o dwunastej zadzwoniła do mnie, aby mi oddać tę oto kartkę, pisaną przez podsądną, zaraz po jej zaaresztowaniu, oraz drugą, adresowaną do jej matki.

Odczytując rzewne słowa, zawierające prośbę o modlitwę matki, głos doktora zadrżał pomimowoli.

Pan Grantlin zdjął okulary, przetarł je i odchrząknąwszy ciągnął dalej:

— Byłem przerażony i przygnębiony nad wszelki wyraz, bo niepodobna mi było posądzić o cień jakiegoś przestępstwa tej pięknej, szlachetnej, wielkodusznej dziewczyny. Wyrzucałem sobie też i gorzko wyrzucam dotąd, żem jej nie pożyczył pieniędzy na przeprowadzenie operacyi. Wszystko, co było w mojej mocy, uczyniłem, aby ulżyć cierpieniom jej matki. Zostawała ona pod moim specyalnym nadzorem w szpitalu i asystowałem sam przy operacyi, której dokonał najzdolniejszy chirurg, ale osłabiony jej organizm nie zniósł jej tak, że zdrowie jej zaczęło się szybko chylić ku zupełnemu upadkowi. Była wciąż nieprzytomną i nie wiedziała dlaczego córka była przytrzymaną zdala od niej, gdyż nie doręczyłem jej listu. Na krótki czas przed śmiercią, odzyskała świadomość i wtedy skreśliła parę wierszy, które przesłałem podsądnej: o ile poznałem miss Brentano, wyznać muszę, że sprawiła ona na mnie wrażenie jednej z najszlachetniejszych, najwznioślejszych natur kobiecych, jakie napotkałem kiedy w życiu. Utrzymywała ona matkę i siebie z pracy rąk swoich, a wyższej duchowo i intelektualnie kobiety i czulszej, a troskliwszej córki nie widziałem nigdy na świecie.

— Czy przy bliższem poznaniu rodziny Brentano nie podejrzywałeś pan istnienia trzeciej jakiej osoby, którąby była równie interesowaną w zniszczeniu testamentu jenerała Darringtona?

— Nie, te dwie panie żyły zupełnie samotnie o ile wiem, trzymając się zdala od wszelkich stosunków towarzyskich. Nie słyszałem, aby miały jakichś krewnych, a jedyne imię, które wracało często na usta umierającej, było: Ignacy... Mówiła też czasem nieprzytomnie o swoim najdroższym i o swojej dobrej dziewczynce.

— Czy nie spotykałeś tam pan jakiego mężczyzny, któryby odwiedzał podsądną? Czy nie słyszałeś, aby miała kochanka?

— Nigdy w świecie; ani spotykałem, ani nie słyszałem o nikim. W styczniu otrzymałem list od podsądnej ze zleceniem podniesienia sumy, przyznanej jej jako nagrodę na konkursie rysunkowym. Proszę szanownego sądu o pozwolenie odczytania jego.

„Z więzienia, 8 stycznia.

W imieniu mojej drogiej zmarłej, z którą wkrótce się połączę, przychodzę najgorręcej podziękować panu, zacny, kochany doktorze, za opiekę nad moją ukochaną za życia, a zwłaszcza za szacunek, jakim otoczyłeś zwłoki jej po śmierci. Przeświadczenie, że obchodzono się z nią, jak z kobietą wyższego stanowiska, że nie została ona pochowaną w żebraczym grobie, ale śpi snem wiecznym pod marmurowem sklepieniem, które osłania drogie mi szczątki, jest jedynym promieniem pociechy, który przenika czarną noc rozpaczy, osłaniającą mnie zewsząd. Będę wkrótce sądzoną za ohydną zbrodnię, której się nigdy nie dopuściłam, a wszystkie dowody silnie świadczą przeciw mnie. Opinia publiczna jest wrogo względem mnie usposobioną, a że nic wytłómaczyć nie mogę, więc nie mam żadnej nadziei zostać uniewinnioną, tak, że czynię zawczasu wszelkie przygotowania do śmierci. Proszę, zechciej pan, według załączonego przekazu odebrać należną mi sumę, z której potrąć to, co wydałeś na chorobę i koszta pogrzebu matki. Pocieszy mnie to, że nie zawdzięcza ona miłosierdziu tej trumny, w której ukoiły się wszystkie jej bóle i cierpienia ziemskie. Resztę zatrzymaj pan u siebie, a kiedy się dowiesz, żem padła niewinną ofiarą sprawiedliwości ludzkiej, która musi nasycić się czyjąś krwią, wtedy zażądaj pan wydania moich zwłok i każ je pochować obok mojej drogiej matki na poświęconym cmentarzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.